

— Że bystry twój umysł odkrył już człowieka, który przed laty szesnastu —

Urwał znowu w połowie zdania.

— Popęlnił zbrodnię — dokończył Brepont.

Jan zaprzeczył ruchem głowy.

— Nie? Więc cóż?

— Chciałem powiedzieć: popełnił... bra... — bratobójstwo!

Powiedziawszy to, uczuł, że mu z serca spadł jakiś ciężar, gniotący go jak kamień młyński; usunął się w róg sofy i utkwiał wzrok w dali.

Brepont dotknął się jego ramion.

— O czym myślisz? — rzekł. — Czem zajęte są twoje myśli?

— Bratobójstwem! — odpowiedział Jan zimno i prawie apatycznie.

— Że tu coś takiego zachodzi, w to niema co wątpić. Jednak powiedz mi, co cię skłoniło do rzucenia podejrzenia w tym kierunku?

— Dzisiejsza nocna wycieczka spowodowała mnie do myślenia nie tylko o samem morderstwie, ale i do rozważenia wszystkich, towarzyszących temu okoliczności. Nasunęło mi się więc przede wszystkim pytanie: Jeżeli skazani nie popełnili zbrodni to musiał być ktoś, komu na tem zależało, aby mego stryja zgładzić ze świata. Kto to był?

— I jaką odpowiedź znalazłeś na to pytanie?

— Z początku pozostawiłem je bez odpowiedzi i starałem się wyszukać w myśli wszystkie motywy, jakie go mogły skłonić do zbrodni.

— Rządca Bernere i jego żona zostali skazani z powodu morderstwa dla rabunku, należało więc wziąć pod uwagę żądę złota jako motyw zbrodni.

— Stryj mój miał jednak wtedy przy sobie bardzo małą sumkę, o czem mordercy absolutnie wiedzieć nie mogli.

— Dobrze!

— Dowiedziałem się niedawno, że ojciec mój był wtedy ogromnie zadłużony i że mu groziła ruina. Brat jego, który powracał do ojczyzny, był milionerem; sporządził on testament, który pod pewnymi warunkami zapewniał memu ojcu zarządek jego majątkiem. Jeżeli się zestawia te dwie okoliczności, to musi przyjść na myśl, że ojciec mój mógł pożądać tego majątku, zważywszy wszystkie okoliczności, które go do tego skłoniły.

Otarł ręką czoło, zroszone potem.

— Mój ojciec bratobójca! Panie! Czemś mi pozwolił dotrzeć do tej, w której się o tem dowiem?

— W każdym razie ojciec twój sam morderstwa nie popełnił.

— Ale z pewnością kogoś do morderstwa namówił, a przez to stał się zbrodniarzem.

— Nie masz jednak pozytywnych dowodów, że twój ojciec był sprawcą zbrodni?

Jan potrząsnął głową.

— Ja ich nie potrzebuję; sąd mój w tej sprawie jest już ustalony.

Z piersi jego wydobywały się ciężkie westchnienia.

— Nie mam już ojca, nie mam rodziny, nie mam domu ani majątku. Wszystko mi porwał los, wszystko, co mi mogło osłodzić życie, co memu sercu było zawsze drogie. Jestem teraz nędzarzem, biedniejszym od ostatniego wyrobnika w całym hrabstwie!

Brepont patrzył ze współczuciem na nieszczęśliwego przyjaciela. Wiedział, że boleść go złażała i że na taki ból niema lekarstwa.

— I cóż myślisz począć? — zapytał wreszcie hrabiego.

— W sprawie morderstwa — nic! Mogą władze wypełniać swój obowiązek i wyteńczyć wszystkie siły, aby odkryć winnego czy winnych; ja będę wobec tego zupełnie bierny.

— Ja myślę, że to będzie najlepiej.

— Zresztą nie mam zamiaru dłużej tu pozostawać; jutro, prawdopodobnie zaraz rano opuszczę to miejsce na zawsze.

— Tegobym ci stanowczo nie radził.

— Dlaczego? — wybuchnął Jan.

— Upłynie, zdaje się, kilka tygodni a może nawet miesięcy, zanim śledztwo będzie mogło wydać jakieś konkretne rezultaty.

— I sądzisz, że władze przez ten czas pozostawiają ojca na wolnej stopie?

— To już zależy od prokuratora. Zresztą na razie nie można uważać nawet za prawdopodobne, że właśnie twój ojciec będzie oskarżony.

— Ha, więc ty jeszcze wątpisz w to, że...

— Daruj, że ci przerwę. — Jesliby ten anonim, jako jedyny człowiek, który coś wie o morderstwie, a może i sam morderca, milczał dalej, to prokuratorowi nie mogłoby przedsięwziąć żadnych kroków przeciw twojemu ojcu. Kombinacje i przypuszczenia, do pewnego stopnia nawet moralne

przekonanie, nie wystarczają jeszcze, aby komuś wytoczono proces, a dopóki tego niema, nie masz najmniejszego powodu do zrywania z ojcem wskutek tej afery. Powinieneś wychodzić z tego punktu i prosić cię, byś tak zrobił.

— Mam więc?

— Masz spokojnie czekać, jaki obrót weźmie cała sprawa. Punktem!

— A cóż będzie z niewinnie skazanymi? Czy piętno morderców zawsze przy nich pozostanie?

— Bardzo możliwe, że się odbędzie rewizja procesu i że po przeprowadzeniu dowodów zostaną uznani za niewinnych.

— Skazani mieli dwoje dzieci, syna i córkę. Jakież te dzieci będą mieć zadosyćuczynienie? Czy ci biedacy, którym fałszywy i niesłuszny wyrok sądowy również zniszczył największe szczęście na ziemi, czy one zostaną w jakiś sposób nagrodzone? Komisarz wzruszył ramionami.

— O tem na razie nie da się nic powiedzieć.



...My przecie nie możemy do siebie należeć i... i... raz musimy się rozstać...

Zresztą zachodzi pytanie, czy one wogóle jeszcze żyją?

— Dlaczegożby nie miały żyć?

— Jeżeli rzeczywiście jeszcze żyją, to jasna rzecz, że i one wraz z rodzicami otrzymają rehabilitację.

— A straty, jakie przez to ponieśli?

— Tych im już nikt nie zwróci. Jako ofiary pomyłki sądowej..

— Muszą dzieci te otrzymać jak najlepsze odškodowanie — przerwał mu hrabia z ogniem w oczach i po chwili dodał:

— Ja te dzieci wyszukam i będę im obrońcą. Poruszę wszystkie sprężyny, aby nieszczęśliwe mogły przynajmniej w części odzyskać to, co im niegdyś skradziono. To moje stanowcze postanowienie i ja go dotrzymam. Dobranoc!

Wybiegł z pokoju.

IX.

Zasłona spada.

Na drugi dzień Brepont pożegnał się z hrabią a Jan oświadczył, że go odwiezie do stolicy.

— Mam tam pewne sprawy do załatwienia i powrócę prawdopodobnie dopiero za tydzień — rzekł do ojca, podając mu rękę.

Stary skrzywił się.

— Zapomniałeś, zdaje się, że jutro wieczorem mają się odbyć twoje zaręczyny z Wilmą.

— To nie ucieknie — rzekł Jan krótko i odwrócił się od ojca.

Już powóz stanął przed bramą, kiedy nagle przypomniał sobie, że coś w pokoju zostawił.

Lecąc tam, spotkał swoją żonę, która właśnie była na schodach.

Chwycił wiotką, drżącą kobietę w swoje ramiona, a długi, przeciągły całus zamknął im usta.

Na szczęście nie było nikogo w pobliżu, okoliczność sprzyjająca zakochanym sercom, które i tak długo cierpiały pod ciężarem okrutnej konieczności.

— Kiedy powrócisz, Janie?

— Wkrótce, mój skarbie. Najdalej za ośm dni będę tutaj z powrotem.

— W takim razie już mnie tu nie zastaniesz!

Jan przelakł się.

— Dokądże ty chcesz iść?

— To obojętne. Ja tu przecie nie jestem — i im prędzej stąd pójdę, tem lepiej.

— Lauro, ty nie możesz stąd odejść! — zwał się błagalnie. — Jabyś oszalał chyba, gdybyś mnie po raz drugi opuściła.

Piękne oczy hrabiny zalaly się łzami.

— My przecie nie możemy do siebie należeć i — i — raz się musimy rozstać!

Łkając, położyła mu głowę na piersi. Hrabia przycisnął ją czule.

— Żadna moc świata nie zdoła nas rozdzielić, słyszysz? Wolę raczej rozstać się z życiem, jak z tobą, ty najdroższy mego serca skarbie. A teraz przyrzeknij mi, że przed moim powrotem stąd się nie oddalisz!

— Jeżeli będę mogła, to...

— Musisz mi to przyrzec!

— Nie mogę!

— Lauro, zmuszasz mnie, bym odkrył naszą tajemnicę!

Wypowiedział te słowa głośno i z wzruszeniem, żeby więc uniknąć hałasu, przyrzekła mu, że zostanie.

Jeszcze jeden całus, uściśnienie dłoni i każde poszło w swoją stronę.

Nie przeczuwali nawet w jakich okolicznościach po raz drugi się zobaczą.

Zaledwie panowie odjechali, kiedy Ernestyna,

stara, gruba gospodyni, weszła do pokoju starego hrabiego. Jako długoletnia zarządczyni jego domowego gospodarstwa, posiadała jego zaufanie, tak, że nawet pomiędzy służbą krążyła wieść, że stary niema przed tą grubą żadnej tajemnicy.

Hrabia skinął głową uprzejmie i ręką zaprosił ją do siedzenia.

Stolek aż zaskrzypiał, kiedy się ten stokilogramowy kołos na nim usadowił.

Jej księżycowa twarz stała w płomieniach; odychała szybko, jakby ją coś strasznie nieprzyjemnego spotkało.

— No, Ernestynko, cóż ci to, cóż ci to? — zapytał hrabia, który właśnie w tej chwili nie miał najmniejszej ochoty do gadania.

— Nowina, wielka nowina, którą się pan z pewnością zbuduje — wyksztusiła, kręcąc się, jak oparzona.

— Ejże, zaciekawiasz mnie! Cóż się stało?

— Miłostka! — hihhi!

— Co takiego?

— Kochają się! hihhi!

— Kto taki? Pani się kocha? — zapytał z uśmiechem.

C. d. n.